

IWONA KIENZLER

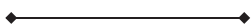


— — — — —
*Caryca
Katarzyna
i król Stanisław*
Historia namiętności
— — — — —



*Caryca Katarzyna
i król Stanisław*

IWONA KIENZLER



*Caryca
Katarzyna
i król Stanisław
Historia namiętności*



Konsultacja: Sylwia Łapka-Gołębiowska

Redakcja: Ewa Popielarz

Korekta: Marek Kowalik

Skład: Igor Nowaczyk

Projekt okładki: Magdalena Wójcik

Zdjęcie na okładce: © Yuri Iluhin / 123rf.com

Zdjęcie autorki: © Maciej Zienkiewicz Photography

Źródła ilustracji:

zbiory Biblioteki Narodowej w Warszawie, www.polona.pl, domena
publiczna

Producenci wydawniczy: Marek Jannasz, Anna Laskowska






© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie pierwsze

Warszawa 2017

ISBN: 978-83-65838-08-7

L i R A
W Y D A W N I C T W O
www.wydawnictwolira.pl

Wydawnictwa Lira szukaj też na:     

Druk i oprawa: Pozkal

*Król Stasiu bywał kochliwy,
W młodości z Kasią szczęśliwy,
wkrótce ją córką obdarzył,
o ślubie z carycą marzył.*

*Były to jednak marzenia
bez realizmu odcienia.
Córeczka długo nie żyła,
potężna kochanka była*

*rozpustna i żądna władzy,
Król Stasiu tonął w rozpacz,
bo Polskę rozebrać chciano
I władzę mu odebrano.*

*Polska na setkę ponad lat
zniknęła z Europy map.
Romans królewski się skończył,
Polaków zabór rozłączył.*

Wstęp

Zadziwiająco, jak często osoby zawodowo zajmujące się historiografią i badaniem dziejów ludzkości bagatelizują rolę uczuć w historii. A przecież nawet najwybitniejsi władcy czy dowódcy wojskowi byli tylko ludźmi — kochali i nienawidzili jak każdy z nas. I nawet jeżeli ich życie uczuciowe nie miało żadnego wpływu na poczynania na arenie politycznej, to przecież udany związek z pewnością budował w nich poczucie własnej wartości, co przekładało się na sukcesy w polityce czy na polach bitwy. Poza tym w historii zanotowano wiele romansów i związków między dwojgiem ludzi wprowadzających niemalże zamieszanie, i to na arenie międzynarodowej, poczynając od czasów mitycznych, kiedy Achajowie starli się z mieszkańcami Troi w bojach o piękną Helenę, żonę króla Sparty Menelaosa, uwiedzioną i porwaną przez trojańskiego księcia. Kwitnące miasto obrócono w perzynę, a pamięć o stoczonych pod jego murami bataliach i rozgrywkach starożytnych herosów ostała się w mitach i eposach.

Żyjący w XVII wieku francuski filozof i matematyk Blaise Pascal nie bez przyczyny twierdził, że „Gdyby nos Kleopatry był krótszy, inne byłyby losy świata”. Przecież gdyby ta, niezbyt urodziwa, ale za to pełna uroku i seksapilu oraz niebywale inteligentna ostatnia przedstawicielka dynastii Ptolemeuszów nie uwiodła najpotężniejszego człowieka swoich czasów, Juliusza Cezara, losy Rzymu i dynastii julijsko-klaudyjskiej mogłyby potoczyć się

zupełnie inaczej. Egipska królowa nie była ani pierwszą, ani ostatnią przedstawicielką płci pięknej, której wdzięki wpłynęły na historię kraju znajdującego się pod władaniem potężnych mężczyzn. Wystarczy wspomnieć chociażby o Chlodwigu, władcy Franków, który przyjął chrześcijaństwo z miłości do Klotyldy, czy o Kanucie Wielkim, *notabene* synu polskiej księżniczki Świętosławy, który poślubiwszy Emmę, wdowę po Ethelredzie, królu podbitej przez siebie Anglii, z okrutnego zdobywcy zmienił się we władcę łagodnego i sprawiedliwego, a jego rządy oznaczały dla tego wyspiarskiego kraju dwudziestoletni okres pokoju i prosperity. Każdy zna też historię króla władającego nad Tamizą wiele wieków później — Henryka VIII Tudora, który z miłości dla kobiety zerwał z Kościołem.

Miłość i romanse miały wpływ również na dzieje naszego kraju, i to niemal od początków jego istnienia, aczkolwiek informacji na ten temat próżno szukać w podręcznikach do historii. Część historyków twierdzi, że prawdziwą przyczyną niewyjaśnionego do dziś dnia konfliktu króla Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem, który tego ostatniego kosztował życie, był romans żonatego władcy z niejaką Krystyną, małżonką jednego z jego rycerzy. Przygoda miłosna pięknej, ambitnej i co istotne, obdarzonej wyjątkowo wybujałym temperamentem Judyty, żony Władysława Hermana, brata i następcy Bolesława Śmiałego, omal nie doprowadziła jej męża do utraty władzy, natomiast pozornie niewinne żarty na temat niewierności synowej Bolesława Krzywoustego dla potężnego możnowładcy Piotra Włostowica skończyły się tragicznie: osłepieniem i wyrwaniem języka. Młodzieńcze

uczucie pięknej królowej Jadwigi do Wilhelma Habsburga stało się nie tylko pretekstem do podważania przez przedstawicieli zakonu krzyżackiego praw jej męża, Władysława Jagiełły, do korony polskiej, ale też skutecznie opóźniło jej wyniesienie na ołtarze. Sam Jagiełło miał poważne problemy z niewiernością swoich kolejnych żon i powątpiewał, czy jest biologicznym ojcem swego najmłodszego syna, Kazimierza Jagiellończyka. Z kolei jego prawnuk, Zygmunt August, za sprawą miłości do Barbary Radziwiłłówny popadł w poważny konflikt ze swoimi poddanymi, omal nie doprowadzając do wojny domowej. Zresztą miłosne przygody ostatniego Jagiellona miały też bardzo poważne konsekwencje dynastyczne: za sprawą Diany di Cordona, jednej z dwórek jego matki, zaraził się syfilisem, który wywołał u niego bezpłodność. Podobnych przykładów można by przytoczyć wiele.

Ale nie tylko romanse władców zmieniały burzliwe dzieje naszej ojczyzny. Przeciż u podłoża krwawych wojen Rzeczypospolitej z Kozakami leżała miłość kozackiego przywódcy Bohdana Chmielnickiego do pięknej Heleny. Twierdzenie, że właśnie to uczucie i perturbacje z nim związane były bezpośrednią przyczyną wybuchu konfliktu, byłoby grubą przesadą, ale prawdą jest, że problemy miłosne ambitnego Kozaka stały się przysłowiową kroplą, która przepełniła czarę. Losy wojny też potoczyłyby się znacznie korzystniej dla Rzeczypospolitej, gdyby nie śmierć hetmana Koniecpolskiego, będąca pośrednio skutkiem jego miłosnego zauroczenia. Tak się bowiem złożyło, iż w 1645 roku ten jeden z najwybitniejszych dowódców wojskowych w naszych dziejach ożenił się z piękną i bajecznie bogatą Zofią Opalińską, młodszą od

niego o, bagatela, całe trzydzieści lat. Nie mogąc dogodzić młodszej połowicy w łóżu, pięćdziesięciopięcioletni hetman przedawkował przepisane mu przez medyków zioła na potencję, w efekcie przenosząc się do lepszego świata...

Niniejsza opowieść także dotyczy romansu, który w znaczący sposób wpłynął na dzieje naszej ojczyzny — związku Stanisława Antoniego Poniatowskiego (szerzej znanego pod swoim koronacyjnym imieniem Stanisława Augusta) i wielkiej księżnej Katarzyny, późniejszej carycy. Kiedy los zetknął ich ze sobą po raz pierwszy, żadne z nich nie przypuszczało, że Stanisław, niepozorny, aczkolwiek inteligentny sekretarz brytyjskiego posła, zostanie królem Rzeczypospolitej, natomiast zahukana i dochodząca do siebie po wydaniu na świat syna małżonka wielkiego księcia będzie w przyszłości carycą, jedną z najpotężniejszych władczyń w dziejach Rosji, której historia nada przydomek „Wielka”. Mówi się, że to właśnie swojemu młodzieńczemu romansowi Poniatowski zawdzięcza koronę, której zresztą po latach został pozbawiony również za sprawą swojej byłej kochanki. Nie bez przyczyny mawiał o Katarzynie, że była „kochanką, która się stała panią mego przeznaczenia”. Pani jego przeznaczenia obeszła się z nim i jego poddanymi bardzo okrutnie, a sam król umierał ze świadomością, że poniósł klęskę zarówno jako władca, jak i jako polityk: kraj, który objął we władanie dzięki ukochanej, w dniu, gdy zwieńczono jego głowę koroną, wciąż był jednym z największych państw ówczesnej Europy, ale kiedy monarcha leżał w agonii w petersburskim pałacu, Rzeczypospolitej Obojga Narodów próżno było szukać na mapie Starego Kontynentu. Została rozszarpana przez trzech

zaborców: Austrię, Prusy i Rosję, którą władała Katarzyna. Jego dawna ukochana ukradła Poniatowskiemu nie tylko władzę, ale i ojczyznę, a w konsekwencji — także szacunek i dobre imię u potomnych, gdyż kolejne pokolenia traktowały go jak zwykłego zdrajcę i sprzedawczyka. A przecież ostatni król Polski był politykiem wielkiego formatu, dysponującym własnym programem i przez cały okres swego panowania realizującym nadrzędny cel — zreformowanie słabnącego państwa, o którym mawiano, iż jest „spluwaczką Europy”, oraz poprawę sytuacji Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Co więcej, najnowsze badania wykazały, że to głównie on był autorem tekstu Konstytucji 3 maja, ustawy zasadniczej, z której jesteśmy dumni do dzisiaj.

Nieszczęsny król Staś mógł się czuć oszukany przez swoją dawną kochankę. Nie oczekiwał od niej korony Polski, ale kiedy już ją otrzymał, marzył mu się mariaż z Katarzyną, zresztą tego spodziewała się niemal cała Europa, może z wyjątkiem Francji, realistycznie oceniającej politykę carycy. Nieszczęsny władca śnił o małżeństwie, które połączyłoby dwa wspańiałe, zreformowane, wolne i oświecone państwa — Rosję i Rzeczpospolitą — pod berłem dwojga mądrych i nowoczesnych władców — Katarzyny i Stanisława. Los bardzo okrutnie rozprawił się z tymi marzeniami.

Niniejsza publikacja opowiada dzieje romansu tych dwojga, tak różnych, a jednocześnie pod wieloma względami podobnych sobie ludzi. Ich miłość dała Polsce króla Stasia, ale też w konsekwencji zabrała naszej ojczyźnie niepodległość.



Krystian August von Anhalt-Zerbst
i księżna Joanna Elżbieta von Holstein-Gottorp
– rodzice księżniczki Zofii,
przyszłej cesarzowej Katarzyny II,
malarz nieznan

ROZDZIAŁ 1

Niekochana brzydula

Szesnastoletnia Joanna Elżbieta Anhalt-Zerbst, która w majową noc 1729 roku, po długim i ciężkim porodzie, została po raz pierwszy w życiu matką, miała poczucie klęski życiowej. Tuż obok jej łóżka spało niedawno urodzone dziecko — zdrowa i silna dziewczynka, ale w głowie świeżo upieczonej mamy kłębiły się smutne myśli. Szesnastoletnia dziewczyna nie była jeszcze gotowa na macierzyństwo, dlatego wydanie na świat dziecka nie przysporzyło jej wielkiej radości. Może byłoby inaczej, gdyby urodziła syna, o którym zawsze marzyła. Joanna z bliżej nieokreślonych powodów uroiła sobie, że wyda na świat chłopca, który w przyszłości zostanie wielkim człowiekiem, być może wybitnym wodzem albo, kto wie, może nawet władcą jakiegoś potężnego kraju. Wszak jej braciom też pisana była wielka kariera, jeden z nich o mało nie został mężem cesarzowej Rosji Elżbiety, drugi w przyszłości miał objąć tron Szwecji. Mogła liczyć, że jej nienarodzony jeszcze syn kiedyś przejmie władzę w księstwie jej męża, ale jak na razie złośliwy los obdarzył ją dziewczynką. A z dziewcząt, jak wiadomo, pożytek jest niewielki — trzeba jak najszybciej uezierać dla nich stosowny posąg i wydać je jak najlepiej za mąż. Joannie towarzyszyła świadomość, że rodzina von Holstein-Gottorp, z której się wywodziła, w przypadku jej samej niezbyt dobrze wywiązała się z tego zadania — zaaranżowane przez krewnych małżeństwo okazało się po prostu mezaliansem.

Kiedy oznajmiono jej, że poślubi księcia Anhalt-Zerbst, młodziutka przyszła panna młoda była jedyną osobą, której nie przypadł do gustu kandydat na mąż, ale w tym przypadku to jej należałoby przyznać rację.

Trzydziestosiedmioletni książę Chrystian August von Anhalt-Zerbst nie potrafiłby wzbudzić szybszego bicia serca u żadnej nastoletniej panny. Szczerze mówiąc, nie wyróżniał się ani pozytywnie, ani negatywnie na tle innych niemieckich arystokratów, aczkolwiek posiadał pewne walory: cechowały go silne poczucie obowiązku, pobożność i prawość. Jak na pruskiego oficera przystało, gardził tak bezsensownymi przyjemnościami jak taniec, literatura i sztuka. Zresztą orłem intelektu też nie był. Znacznie lepiej radził sobie na polu bitwy, biorąc udział w kampaniach przeciwko Szwecji, Francji i Austrii, ale jako wojskowy także nie wyróżniał się niczym szczególnym, skoro znający go osobiście Fryderyk Wilhelm I mawiał o nim z pobłażaniem „ten idiota Zerbst”. Pomimo wszystko powierzył „temu idiocie” dowództwo pułku piechoty na Pomorzu, w Szczecinie, w 1720 roku odebrany przez Prusy Szwecji na mocy pokoju sztokholmskiego kończącego trzecią wojnę północną.

Chrystian, objąwszy tak odpowiedzialne stanowisko, postanowił się ustatkować i założyć rodzinę. Czas był ku temu najwyższy, mężczyzna bowiem skończył trzydzieści siedem lat. Jak to zwykle bywało w środowisku arystokracji, o małżeństwie z miłości nawet mowy nie było, wszelkiego rodzaju związki były owocem układów i negocjacji między możnymi rodami. Tak stało się i w tym przypadku, chociaż akurat książę powinien być bardzo zadowolony z wyniku owych rokowań, gdyż trafiła mu się na żonę kobieta nie tylko młodsza od niego o dwadzieścia dwa lata, ale jeszcze wyjątkowo urodziwa. Kiedy 8 listopada 1727 roku w kościółku w saksońskim mieście Vechelde przysięgał wierność ślicznej Joannie,

zapewne był przekonany, że poślubia anioła. Niestety, jego połowica z aniołami, poza urodą, miała naprawdę niewiele wspólnego. Oczywiście jeżeli przyjąć, że wśród zastępów anielskich przeważają jasnowłose istoty o błękitnych oczach.

Jak już wspomniano, księżniczka nie była zachwycona swoim świeżo poślubionym małżonkiem ani tym bardziej Szczecinem, gdzie miała zamieszkać po ślubie. Młodej, ambitnej pannie marzył się wielki świat i brylowanie na salonach, do czego zresztą była przyzwyczajona. Jej ojciec, luterański biskup Lubeki, obciążony trudami wyżywienia sporej gromadki dwanaściorga dzieci, z niekłamaną ulgą oddał jedno z nich pod opiekę księżnej Brunszwiku, Elżbiety Zofii Marii. Wbrew temu, co można przeczytać w niektórych opracowaniach dotyczących rodziców carycy Katarzyny II, majątna protektorka Joanny nie była bezdietna, wręcz przeciwnie — los obdarzył ją córką, a ponieważ dziewczynka była jedynaczką, księżna chciała zapewnić jej towarzystwo dziewczynki w zbliżonym do niej wieku. Ową dziewczynką była właśnie Joanna, chrześniaczka księżnej, która odtąd wychowywała się na jednym z najświetniejszych dworów ówczesnej Europy, korzystając z zasobnej kiesy swojej opiekunki. Księżna zadbała, by jej podopiecznej nie zabrakło ptasiego mleka: Joanna nosiła się jak najbogatsze księżne, chadzała na bale i do opery, uczestniczyła w polowaniach i pokazach sztucznych ogni, ale największą przyjemność sprawiały jej wszelkiego rodzaju ploteczki i pałacowe intrygi. Wydawało jej się, że tak będzie zawsze, ale los spletał jej złośliwego figla. Co ciekawe, ponoć główną architektką jej małżeństwa była

właśnie księżna Elżbieta Zofia Maria, która zadbała też o stosowny posag dla swojej podopiecznej.

Nie wiadomo, dlaczego zarówno najbliżsi krewni Joanny, jak i można protektorka wybrali na kandydata na jej męża właśnie Chrystiana Augusta. Z punktu widzenia tej rodziny dziewczyna popełniała mezalians, wszak była prapraprawnuczką króla Danii, co predysponowało ją do znacznie korzystniejszego mariażu.

Tak czy inaczej młodzianka Joanna ze świata pełnego blichtru i luksusu trafiła wprost do szarego, kamiennego domu mieszczącego się przy wyłożonej brukiem ulicy w centrum niezbyt ładnego miasta, nieopodal kościoła Mariackiego. Za sprawą króla Prus miejscowość ta otrzymała funkcję miasta twierdzy i co za tym idzie, na jego przedpolu powstały trzy forty: Prusy, Wilhelm oraz Leopold, natomiast w samym Szczecinie zorganizowano dwa place parad. Pruski władca zadbał też o to, by miał gdzie mieszkać podczas wizyt w tamtejszym garnizonie — wybudował dla siebie rezydencję w pobliżu jednego z owych placów. W ślad za władcą wielu zamożnych mieszkańców Szczecina wzniosło sobie okazałe pałace, ale bynajmniej nie sprawiło to, że miasto stało się europejską metropolią. W oczach Joanny, wspominającej bale i przyjęcia z brunszwickiego pałacu, wciąż było tylko prowincjonalną dziurą. Niestety, jej mąż nie tylko nie podzielał jej zdania w tej sprawie, ale w Szczecinie czuł się wyjątkowo dobrze. Na domiar złego, zamiast tańcami i ploteczkami z wielkiego świata interesował się musztrą, bronią i szkoleniem podległych mu żołnierzy, a żona była mu potrzebna wyłącznie do tego, by wydała na świat jego syna i spadkobiercę. W oczach swojej młodszej o całe

pokolenie połowicy był poza tym stanowczo zbyt pobożny, uroku nie przydawała mu też oszczędność granicząca ze skąpstwem. Do tego był zwyczajnie nudny.

Joanna, było nie było — córka duchownego, starała się jednak pozostawać uległą żoną, wypełniającą dobrze swoje małżeńskie obowiązki, a ponieważ była młoda i zdrowa, szybko stała się brzemienna, ku niekłamannej radości Chrystiana. Jak wcześniej wspomniano, trwała w przekonaniu, że powije syna, który obejmie w przyszłości władzę w księstwie Anhalt-Zerbst, gdzie aktualnie panował bezdzietny kuzyn jej męża. Chłopiec byłby jedynym męskim przedstawicielem tej linii dynastii askańskiej, więc jego narodziny oznaczałyby, że w przyszłości będzie mogła wraz z mężem opuścić znieawidzony Szczecin, by osiaść w księstwie, w którym jej syn przygotowywałby się do roli przyszłego władcy. W takiej sytuacji narodziny córki musiały być dla niej wielkim rozczarowaniem, tym większym, że wydając dziecko na świat, omal nie przypłaciła tego życiem. Nikłym pocieszeniem był dla niej fakt, że, jak zapewniała ją położna, dziewczynka była silna i zdrowa.

Komplikacje poporodowe sprawiły, że księżna Anhalt-Zerbst przez dziewiętnaście kolejnych tygodni nie wstawała z łóżka, gnębiona nie tylko przez kobiece dolegliwości, ale także przez depresję poporodową. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt odrzucenia własnego dziecka? Maleńka dziewczynka była dla niej jednym wielkim rozczarowaniem, problemem, który komplikował jej i tak już dość smutną i żalną egzystencję, dlatego nigdy nie zajmowała się swoją pierworodną, nie nosiła jej na rękach, nie przytulała z miłością ani nie śpiewała jej

kołysanek. Bezwzględnie oddała ją pod opiekę nianiom i licznej służbie i nie zwracała sobie nią więcej głowy. Tymczasem to właśnie owo niechciane dziecko sprawiło, że imię niemieckiej księżniczki jest znane i pamiętane po dziś dzień. Tamtego pamiętnego 2 maja 1729 roku, o godzinie trzeciej w nocy, nieszczęśliwa kobieta obdarzyła swego niekochanego męża córką, której na chrzcie nadano imiona Zofia Augusta Fryderyka, a która do historii przeszła jako Katarzyna II Wielka, jedna z najwybitniejszych władczyń w historii Europy.

Jednak nieszczęsna Joanna nie była jasnowidzem, nie było też koło niej żadnego wróża, który poprawiłby jej humor prorocztwami dotyczącymi jej pierworodnej, dlatego zniesmaczona przyglądała się, jak jej safandulowaty małżonek, nie przejmując się tym, że jego pierwsze dziecko okazało się być córką, cieszy się z narodzin dziewczynki. Chociaż prawdę mówiąc, gdyby dał posłuch pogłoskom krążącym po Szczecinie, zapewne doszedłby do wniosku, że nie ma powodów do radości. Całe miasto trzęsło się od plotek, jakoby prawdziwym ojcem maleńkiej Zofii był zupełnie ktoś inny. A wszystko przez zamięłowanie Joanny do wystawnego życia, bałów i zabaw. Zaledwie rok przed urodzeniem dziecka, jeszcze jako panna, wyjechała do Paryża, gdzie widywano ją podejrzenie często w towarzystwie sekretarza rosyjskiego poselstwa, Iwana Bieckiego, w przyszłości najwybitniejszego przedstawiciela rosyjskiego oświecenia, który wyraźnie pozostawał pod urokiem pięknej Niemki. W Szczecinie szeptano, że to właśnie on, a nie mąż Joanny, jest ojcem jej dziecka, wkrótce jednak plotkarze zaczęli przypisywać ojcostwo zupełnie innemu

mężczyźnie. Mawiano, że małeńka Zofia jest owocem romansu jej matki i pruskiego następcy tronu Fryderyka. Co więcej, tę hipotezę w przyszłości poważnie brało pod uwagę kilku historyków, tym bardziej że odnaleziono zapis, zgodnie z którym przyszła imperatorowa nie urodziła się w Szczecinie, tylko w Dornburgu, rodowej siedzibie rodziny Anhlatz-Zerbst. Faktem jest, że młody książę rzeczywiście przebywał w tym czasie w Anhalt, gdzie nie stronił od damskiego towarzystwa i pomimo że miał wówczas zaledwie szesnaście lat, płodził dzieci na prawo i lewo. Nieślubne potomstwo tego władcy określano potem mianem „dzieci anhalckich”. Ten sam Fryderyk, zostawszy władcą, zasłynął z tak wielkiej niechęci do płci pięknej, że posądzano go nawet o homoseksualizm, ale ów nieuleczalny mizoginizm pojawił się u niego dopiero później. Najprawdopodobniej był to wynik przebytej w późniejszych latach operacji, związanej z wykrytą u księcia chorobą weneryczną, którą zaraziła go jedna z licznych kochanek. Młody Fryderyk miał powodzenie u płci pięknej, z czego chętnie korzystał, nie unikając nawet mężatek. Nawiasem mówiąc, wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że swój pierwszy raz przeżył z naszą rodaczką, słynącą z wielkiej urody panną Anną Orzelską, nieślubną córką króla Augusta II Mocnego. Biograf władcy Stanisław Salmonowicz twierdzi wręcz, że pierwsza kochanka księcia zabrała mu nie tylko cnotę, ale i zdrowie, gdyż to właśnie ona miała zarazić go chorobą weneryczną. W efekcie po latach musiał przejść operację genitaliów, a chirurdzy przy okazji pozbawili go męskości. Salmonowicz widzi w tym przyczynę nienawiści Fryderyka do kobiet i — do Polaków oraz

wszystkiego, co polskie (władca uważał, że nasz naród pochodzi od... orangutanów). Zanim jednak Fryderyk stracił możliwość współżycia, udało mu się spłodzić sporą gromadkę dzieci, w tym Fryderyka Skórzewskiego, owoc jego romansu z kolejną polską księżną, Marianną Skórzewską z Ciecierskich. Z całą pewnością jednak do grona książęcych nieślubnych potomków nie należała bohaterka naszej opowieści, która zresztą nie przyszła na świat w Dornburgu. Zachowany list pisany ręką jej ojca stanowi niezbity dowód na to, że imperatorowa urodziła się w Szczecinie.

Osiemnaście miesięcy po wydaniu na świat małej Zofii marzenie Joanny Elżbiety wreszcie się spełniło: 17 listopada 1730 roku powiła syna, któremu na chrzcie nadano imiona Wilhelm Chrystian Fryderyk. Małeńki chłopczyk, chociaż był słaby i chorowity, wydawał się młodziutkiej księżnej istnym darem z niebios, dlatego całe swoje macierzyńskie uczucia przelała właśnie na niego, a jego starsza siostra praktycznie przestała się dla niej liczyć. Mała Zofia, kiedy tylko podrosła na tyle, by zrozumieć, co się wokół niej dzieje, instynktownie lgnęła do matki i walczyła o jej uwagę. W swoim pamiętniku napisała potem, że Joanna traktowała ją jak powietrze, zwracając się do niej jedynie wówczas, gdy dziewczynka była niegrzeczna. Efekt był łatwy do przewidzenia — mała Zosia stała się dzieckiem upartym, krnąbrnym i nieposłusznym. Z czasem też znienawidziła swego młodszego brata, który wiecznie chorował, budząc tym jeszcze większą troskę Joanny. Na szczęście ojciec przyszłej cesarzowej kochał ją bardzo. Jak wspominała po latach — wręcz uważał ją za anioła. Ale chociaż bardzo

się starał, Zofii brakowało matczynej miłości. Może gdyby najstarsza córka Joanny odziedziczyła po niej urodę, mama spojrzalaby na nią łaskawszym okiem, ale Zosia nie była dzieckiem budzącym powszechny zachwyt i nic nie wskazywało na to, że w przyszłości dorówna swojej pięknej rodzicielce. Joannie umknął jednak fakt, że jej pierworodna jest ponadprzeciętnie inteligentna i właśnie inteligencja, a nie zjawiskowa uroda, może stać się jej najcenniejszym posagiem, podarowanym dziewczynie przez Matkę Naturę.

Księżna jednak nawet w przypadku niekochanej przez siebie brzyduli nie mogła przez cały czas wyręczać się służbą czy niańkami i przynajmniej od czasu do czasu musiała brać udział w wychowaniu swojej córki. Wpajała jej zasady posłuszeństwa i szacunku wobec starszych. Księżniczka Zofia musiała grzecznie dygać i całować w rękę odwiedzające jej rodzinny dom sąsiadki, które przecież były zwykłymi mieszczkami. Ciekawe, jak zareagowałyby szacowne szczecińskie mieszczki, gdyby ktoś powiedział im, że to małe, czarnowłose dziewczątko, składające przed nimi ukłon, zostanie kiedyś potężną władczynią?

Dnia 5 czerwca 1741 roku, kiedy przyszła cesarzowa miała dwanaście lat, jej ojciec został mianowany gubernatorem Szczecina, dzięki czemu mógł wraz z całą rodziną przeprowadzić się do nowego pałacu Pod Globusem, a następnie do dawnego zamku piastowskiego. Ale Joanna i tak była nieszczęśliwa i wciąż tęskniła za wielkim światem. Christian w dniu nominacji był już ojcem trójki dzieci, poza Zofią i Wilhelmem Chrystianem jego piękna żona obdarzyła go bowiem jeszcze jednym

synem, Fryderykiem Augustem, który przyszedł na świat 8 sierpnia 1734 roku. Dwa lata później Joanna powiła córeczkę, Augustę Krystynę Charlotte, która przeżyła nieco ponad dwa tygodnie. Księstwo Anhalt-Zerbst doczekało się jeszcze jednego dziecka, córki Elżbiety Urlyki, którą także dane im było cieszyć się wyjątkowo krótko — dziewczynka zmarła, nie dożywszy trzeciego roku życia. Zofia była najzdrowsza z całego rodzeństwa, a poza nią wieku dorosłego dożył tylko jej najmłodszy brat, Fryderyk August. On też objął panowanie w dziedzicznym księstwie ojca.

Najstarsza córka Chrystiana i Joanny, jak na pannę wywodzącą się z arystokratycznego rodu przystało, otrzymała bardzo staranne wykształcenie. Edukacją przyszej imperatorowej zajmowali się wynajęci guwernerzy, wśród których najznacniejsi byli bardzo wówczas modni najemni francuscy nauczyciele, zwani preceptorami. Caryca szczególnie ciepło wspominała swoją guwernantkę, francuską hugenotkę, pannę Elizabeth Cardel, zwaną przez nią pieszczotliwie panną Babet. Kobieta, trafiwszy do domu Chrystiana i jego żony, z miejsca zorientowała się, że upór i niezbyt grzeczne zachowanie ich najstarszej córki nie są niczym innym, jak tylko rozpaczliwym wołaniem o matczyną miłość. A ponieważ sama nie miała dzieci, pokochała tę inteligentną, niesforną dziewczynkę, stając się dla niej niemalże substytutem matki. Oprócz ciepła i serca Babet przekazała swojej uczennicy miłość do języka francuskiego, którego naukę zaczęła od bajek La Fontaine'a, po czym przeszła do Racine'a, Corneille'a i Moliera. Dziewczynkę uczył też *monsieur* Laurent, zapoznający ją z zasadami kaligrafii.